



"Czuwać to strzec
wszelkiego dobra"
(Jan Paweł II)

Do użytku
wewnętrznego

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy — październik 1985

Bolesna rocznica

Do budowy domu
wziął od Mistrza
słowa wierne
ożywiając cierpieniem
Czuli na tętno światła
niósł ludziom światło
aż wybuchł ogniem miłości
Spieszył się
by zdążyć przed świtem
ze swoją ofiarą
za królestwo
W konstrukcji sklepienia
szkielet kości
z wieżą ręki
w przebaczeniu

Wanda Spalińska



Pius XII do harcerzy

W ramach III-go Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie, jaki odbył się w dniach 4—7 października 1945 r. w Rzymie, uczestnicy Zjazdu udali się 5.X. do Ojca św. na audiencję prywatną i wręczyli Papieżowi adres hołdowniczy zaczynający się od słów:

„NAMIESTNIKOWI CHRYSYTA hołd składamy, my — przedstawiciele młodzieży polskiej — zebrani w Stolicy Piotrowej na zjeździe Związku Harcerstwa Polskiego, wierni ideałom chrześcijańskim i wierni synowie Kościoła katolickiego, którego zasady są fundamentem naszej organizacji...”

W odpowiedzi na adres hołdowniczy Pápież przemówił do kapelana Związku (hm. ks. R. Grządziela):

„Powiedz swej młodzieży harcerskiej, że błogosławimy chętnie i z głębi serca młodzieży polskiej, rozsianej po całym świecie trwającą zawieruchą wojenną, a pijącą z czystego źródła tradycji, kultury i wiary świętej, katolickiej.

Powiedz im, że się cieszymy ich męstwem, które jest wzorem dla innych, i wolą nieustannego doskonalenia się. Raduje nas, że w trudnościach nie załamali się, ani nie ulegli złu, ani nie spaczyli swych charakterów. Jesteśmy przekonani, że was nadal wyróżniać będzie ta moc, którą odznaczałi się wasi szlachetni przodkowie.

Powiedz im, że ich miłujemy całym sercem, przytulamy ojcowsko do Siebie i błogosławimy z całej duszy: im, ukochanej młodzieży polskiej, kierownikom i rodzinom.

Powiedz im, że błogosławimy ich dążenia do dobra, pracy i przyszłości. Modlimy się codziennie o szczęśliwą przyszłość Polski, na którą świetną przeszłością i ogromem obecnych ofiar zasługuje”.

c.d. na str. 2

c.d. ze str. 1

Następnie w czasie audyencji ogólnej Papież zwrócił się do wszystkich uczestników zjazdu: „Witam was, przedstawiciele młodzieży polskiej, harcerze szczególnie drodzy i bliscy sercu Naszemu. W waszej drodze życiowej trwacie i pracujecie jak dotychczas według prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Błogosławicie wam, waszym rodzinom, waszym najbliższym, młodzieży a Krajowi”.

KATOWICE

20.X. w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach została uroczystie odsłonięta i poświęcona tabliczka ku czci harcerki i harcerzy śląskich, poległych i zamęczonych w latach 1939–1945. Ufundowana została przez harcerską bractwo w 65 rocznicę powstania oficjalnego harcerstwa na Śląsku. Podczas uroczystej Mszy św., w której uczestniczyli harcerze Katowic, Chorzowa, Tych, Gliwic, Opola, Bytomia, Białoszew, Rudy Śląskiej i wielu innych ośrodków, odczytany został list, jaki z tej okazji wystosował Ks. bp. ordynariusz Damian Zimón.

27.X. odbyło się pierwsze w nowym roku pracy harcerskiej seminarium starszoharcerskie, którego tematem były: „Przyczyny narzekania”.

Październik/listopad. W tym czasie dotarła do Katowickiego Duszpasterstwa Harcerskiego odpowiedź na list, który został przesłany Ojcu Świętemu w połowie września br. W liście tym krótko przedstawiono sytuację Duszpasterstwa oraz cele i formy jego działalności. A oto treść odpowiedzi:

SEKRETARIAT STANU

Watykan 7 października 1985 r.

Wielbony
Ks. Stefan CZERMIŃSKI
C/O Kuria Diecezjalna
ul. Jordana 39
40-043 Katowice
Polonia

Czcigodny Księże,
W imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II serdecznie dziękuję Księdzu, a za Jego pośrednictwem Harcerzom i Harcerkom ze Śląska za wyrazy pamięci przekazane listem z dnia 16 września br.

Ojciec Święty poleca całe Srodowisko Bogu w Modlitwie, uprasza potrzebne laski i udziela swego Apostolskiego Błogosławieństwa na wierność Matce Miłości i Sprawiedliwości Społecznej.

Łączę wyrazy szacunku

† E. Martinez
Arcybiskup

2



KOMUNIKAT

Druhni i Druhowie!

Duszpasterstwo Harcerskie w Katowicach ma już cztery lata działalności za sobą. Zrodzone w burzliwych, jesienich miesiącach 1981 roku, przetrwało pomyślnie tragiczny czas trwania stanu wojennego, a wzrosły w życie i okrzepły organizacje, dotrwało do dnia dzisiejszego.

Dzięki Waszej zdecydowanej i zaangażowanej postawie, stało się ono trwałym i znaczącym elementem krajoobrazu harcerskiego na Śląsku. Dzięki Wam nie dziwią już nikogo Msze święte harcerskie, a nasze mundury w Częstochowie czy Piekarach wywołują burzę oklasków.

Mamy nadzieję, że doczekamy chwili, gdy świadomie wierzący instruktorzy nie będą traktowani w ZHP jako „obywatele drugiej kategorii”, a ich udział w praktykach religijnych nie będzie seignany jak przestępstwo.

Mając te cele przed oczyma, podtrzymamy serdecznie wszystkich harcerzy i ludzi dobrej woli, dzięki którym Duszpasterstwo może pełnić swoją służbę. Życzymy wiele radości i satysfakcji, jaką daje spokój sumienia i służba Bogu i Ojczyźnie.

Z harcerskim pozdrowieniem

CZUWAJ!

Rada Duszpasterstwa Harcerskiego

Diecezji Katowickiej

P. S. Powyższy komunikat został odczytany przez zefa duszpasterstwa na Mszy harcerskiej w kościele św. Michała w Katowicach w dniu 6.X.br. z okazji przypadającej w tym miesiącu czwartej rocznicy powstania Duszpasterstwa Harcerskiego w tym mieście.

c.d. na str. 20

3

W naszej szkole organizatorem grupki skautowej był Stefan Kapusiński. Wszystko to było w największej tajemnicy: nie wiedział o tym ani wychowawca klasy (ksiądz Archutowski), ani dyrektor szkoły (pan Jaczynowski). Z tego okresu, a był to rok 1912, pamiętam tylko jedną wycieczkę. Nie mieliśmy żadnych mundurów, żadnych odznak. Była to wycieczka do Puław, a z Puław do Janowa, do ruin zamczyska. Było nas chyba dziesięciu. Jedyną oznaką był palka w ręku, poza tym żadnych kapeluszy, mundurów. Jeszcze były ćwiczenia na zewnątrz w domu, czyli sali u Stanisława Furmanika. Jego ojciec był organistą u św. Aleksandra i miał dużą salę, więc było nam bardzo wygodnie tam się zbierać. Ale więcej mi zajmowały kółka samokształceniowe — to znaczy Pet-u a później Zet-u, temu więcej czasu poświęcał.

Po rozmowie z dyrektorem seminarium duchownego księdzem Gallem, późniejszym biskupem, zdecydowałem się nie robić matury, bo nie chodziło tu o wiedzę — ja już to miałem — tylko o papier. Oświadczone mi, że do seminarium duchownego zostaną przyjęci ukończycy siedem klas. Wtedy jeszcze raz harcerstwo stanęło przede mną. Starszyzna harcerska powiedziała mi, że gdybym została jeszcze dalej w szkole i robił papier, to byłbym drużynow-

iem tam spotykać i nas młodszych księży tam gromadzić. To były rozmowy duszpasterskie, a nie harcerskie. Tak więc świat gier skautowych był już poza mną, aż do wojny i wojna to była ta wielka gra.

Do niewoli niemieckiej dostałem się w Modlinie, wraz z 84 pułkiem strzelców polskich, którego byłem kapelanem. Wy siedzieliśmy na samochodzie z innymi oficerami, kiedy dowódca pułku odezwał się do mnie: „księżę kapelanie, my tam w niewoli to sobie damy radę, wojna będzie trwała, my tam ciurkami będziemy uciekać, a tu w Modlinie zostawiamy pięć tysięcy rannych żołnierzy, przemie z nimi zostać”. Ja się obejrzałem, szofer Niemiec gapi się w inną stronę, zeskoczyłem więc z samochodu i włączyłem się do prostych żołnierzy i zostałem w Modlinie w szpitalu. Tam byłem do końca. Szpital przeniesiono do Legionowa, jedni poumierali, drudzy wyzdrowieli. Gdy szpital likwidowano, mnie jako sanitariusza Niemcy zwolnili do domu. Wróciłem do Łasek, do zakładu dla ociemniałych, z którym byłem bardzo dawno związany i tam od razu wróciłem do pracy podziemnej. Kapelanowem Łaskom przez dwa lata, do roku 1942. Wtedy właśnie przelała nominacja na Naczelnego Kapelana.

Zacząłem służyć: nabożeństwa, konferencje, spotkania starszyny harcerskiej z „Piotrem”

Wspomnienia Naczelnego Kapelana Szarych Szeregów

wym. Podziękowałem i zdecydowałem się iść do seminarium, chociaż byłem też bardzo blisko akcji wburkowej do legionów. Ostatecznie przecięła to moja matka, mówiąc: „Synu, jeśli chcesz być księdzem, to nie zwlekaj, idź teraz do seminarium”. Uległem matce. Od tamtego czasu wszelkie kontakty z harcerstwem urwały się aż do drugiej wojny światowej.

Wcześniej jako student, rozmawiałem z księdzem Lutowskiem i księdzem Mauersbergerem. Były to poważne rozmowy. Ksiądz Lutowski przychodził do nas, studentów i rozmawiał z nami, a tematy były raczej duszpasterskie. On był nie tylko harcerzem, ale też działaczem politycznym, więc do nas, młodych księży, przemawiał najczęściej, że zajmowanie się sprawami politycznymi to nie rzecz księdza. Radził tylko uczyć się, poznawać wiedzę teologiczną i wszelką inną, nie wdawać się w działania, które by miały charakter polityki, chociaż byłyby patriotyczne. W tym duchu oddziaływał na nas ksiądz Lutowski.

Z księdzem Mauersbergerem spotkałem się przed księdzem Kornilowiczem, z którym byłem w przyjaźni za czasów studenckich. Spotykał się na Pięknej pod dwudziestym czwartym (była tam stacja panny Plater). Ci księża: Lutowski i Mauersberger, i Kornilowicz lubili

(hm Eugeniusz Stasiński) i innymi. Stałem przy tym, że wystarcza wiara w Boga i chrześcijaństwo, a czy ktoś jest ewangelikiem, czy prawosławnym, czy nawet Żydem — to nie jest najważniejsze. I tego broniełem, ten kierunek reprezentowałem wbrew innym księdom, z którymi dyskusję prowadziłem. Ja reprezentowałem chrześcijańską postawę jedności całego harcerstwa, nierozbijania na katolickie i inne; jedno harcerstwo w oparciu o Boga i etykę chrześcijańską. Od strony formalnej byłem wtedy kapelanem Komendy Główniej AK, a funkcje harcerskie to już inna sprawa, była to nominacja przez biskupa Szlagowicko. W czasie wojny byłbym bardzo ostrożny, nie chciało się znać imion i nazwisk, aby w przypadku pytań łatwiej było mówić: „nie wiem”. Tak więc miałem kazaania, ale tak to znałem kilka osób: „Piotra”, „Orsze” i jeszcze kilka, ale to wszystko tylko z widzenia i z pseudonimów.

Przed wybuchem powstania zostałem mianowany kapelanem „Basty”. I wtedy odbierano przysięgę od żołnierzy, poza innymi zajęciami. Byłem przeciwny sędowociniamu harcerstwa, byłem zwolennikiem jedności. Harcerze powinni być ludźmi mającymi otwarte oczy

c.d. na str. 4

na cały świat, na każdego człowieka, na jego potrzeby, powinni służyć każdemu. Dla harcerza cały świat jest Kościołem Bożym, cały świat wielbi Boga i gódkoświęci jest jako harcicki jego dziełach. Uważam, że dalej tak powinno być, iż pierwszą prawdą dla harcerza jest: „Bóg jest wszędzie, w niebie i na ziemi i na każdym innym miejscu”. Tego jeszcze nauczyła mnie matka i to jest podstawa pobożności harcerek. To jest wielka budowa, a nie zaciągnięcie do tak zwanych praktyk. Życie całe ma być świadectwem mojej wiary w Boga, wszystkie sprawy życia: jedzenie, picie, spanie, zabawa, wszystko to ma czcić Boga obecnego.

Ale przechodząc do powstania warszawskiego, 1 sierpnia o trzeciej po południu siedam na rower i jadę na Mokotów, plecak na ramieniu, a w plecaku suknia księża i wszystko co potrzebna, by odprawić mszę. W Alejach Niepodległości koło się skręciło, najechałem na szkło, a jeszcze mam kawał drogi. Wchodzę do pierwszej kamienicy, zapakulem do pierwszych drzwi, otworzył mi jakiś młody mężczyzna i pyta: „czego pan chce?”. „Chciałbym — mówię — rower zostawić, a potem sobie przyjde po niego. Gdzie tu jest dozorca?”

— „Dozorca tu mieszka, ale pan już stąd nie wyjdzie”. To mnie tak zdziwiło, a ten młody człowiek potarza: „ja panu mówię, że pan już stąd nie wyjdzie, nie pójdzie pan z tego domu”. Co to jest, czy to gestapaowiec? Czy tak, czy tak, myśle sobie, jest tylko jedna droga prawdy. Mówię więc: „Ja muszę iść, bo jestem kapelanem żołnierzy polskich, którzy tu się zbierają”. Zaczął się śmiać i mówi: „panie poruczniku, tu jakiś facet twierdzi, że jest kapelanem”. A dowódca rozpoznal mnie i mówi: „a co ty durniu nie znasz swojego kapelana, przecież to kapelan naszej „Basyty”. To byli nasi żołnierze przygotowani do powstania.

Nikogo nie wypuszczali z domu, był to już posterunek wojkowy. Szczęśliwie, jakos dojechałem do ulicy Lenarutowicza 4, wzeleźdem tam, a tu nikogo nie było, minęła czwarta, a ja czekam, bo taki rozkaz. W pewnej chwili przyjeżdża człowiek na rowerze, wchodzi do mnie i mówi: „a, to ksiądz kapelan, księże kapelanem, jestem lekarzem pułku „Baszta”. Tu dowództwo miało być, ale jest przeniesione tam i tam, chciałbym się, proszę księszka, wypowiedzieć”. I kłękła ten lekarz, odbywa spowiedź. Taką była moja pierwsza spowiedź: spowiedź tego lekarza. Przez cały czas powstania ten lekarz był bardzo czynny i ofiarny. A ja potem przeniosłem się tam, gdzie była nowa siedziba dowództwa i tak z miejsca na miejsce przenosiłem się, ale już siódmego sierpnia zostałem ranny. Wyzszedłem oglądać miejsce, gdzie porażano poległych na placu ku szpitalom św. Elżbiety i tam odłamek granatu trafił mnie w nogę. Przez kilka tygodni leżałem w szpitalu, po wycięciu odłamka i zagojeniu rany o kulach odprawiałem msze święte. Bardzo często przemawiałem do zgromadzonych po piwnicach

i innych miejscach. Tak schodził mi czas do 27 września. Tego dnia część pułku „Baszta” kanałami przeszła do Śródmieścia. Mnie dowódca nie nie powiedział, a według regulaminu miejsce kapelana jest przy dowództwie. Postanowiłem iść za regulaminem, całą noc przestałem czekać, by wypuszczone mnie do kanału, ale już przekleś nie było możliwe. Nad ranem arteria zagrała. Niemcy atakują, więc wróciłem do swego miejsca postoju — szpitalka przy ul. Marianskiej.

Przy szpitalku już są Niemcy. Z pietra domu, w którego piwnicach był szpital, zbiega oficer niemiecki z rewolwerem w rękę i rozkazuje: „wszystkich na zimno wykończyć”; taki rozkaz daje wachmistrzowi, który stół opodal. Pyta się kto ja jestem, pokazuje Najświętszy Sakrament, który nosiłem w takiej bursie na pierś pod bluzą. Mówię, że przyszedłem do ludzi cierpiących i chorych. Niemiec mówi, że to są bandyci, a nie ludzie cierpiący i każe mi iść. Lekarz stoi w drzwiach i to słyszy. Wachmistrz popycha mnie bagnątem i mówi, bym się nie bał, bo on jest katolikiem. I tak mnie wypchnął poza teren, gdzie rozkazywał ten oficer. Wachmistrz nie wykonał rozkazu, szpitalik ocalał.

Tak dostałem się w tłum ludności cywilnej i piechotą doszedłem do Pruszkowa. Tam spotkałem i udzieliłem komuni dowódcy „Wachlarczy”, który tam leżał ranny. Były podstawione pociągi na kilku liniach i mieli nas wywieźć gdzieś tam, na zachód. Stałem tak przy wagonach zastanawiając się do jakiego wejść, gdy podbiega do mnie siostra zakonna z opaską Czerwonego Krzyża na ramieniu i pyta się, czy nie chce gdzieś na piętnaście minut wyjść, bo ona taką przepustkę może mi dać. Ja mówię, że chcę. I jak dostałem przepustkę, to już mnie nie zobaczono, uciekłem.

Z Pruszkowa doszedłem do Lasek, gdzie zastałem księszka Wyszynkiego, i który był kapelanem. Ponieważ w Laszkach już nie był potrzebny kapelan, wyjechałem do Krakowa. Tam zamieszkałem przy Kościele Mariackim u dawnego przyjaciela, księszka Machaja, który wraz z Piotrem Borowym bronił sprawy przynależności Orawy do Polski. Odprawiałem msze św., mówiłem kazania, ksiądz kardynał Sapieha polecił mi nawet opiekę nad książkami zjeżdżającymi do Krakowa ze wschodu. W miarę swoich możliwości robiłem to, chociaż mi to zupełnie nie odpowiadało.

Zwróciłem się do moich władz akowkich, jakie tam znalazłem w Krakowie i oni mnie skierowali do czeskołowskiego niemieckiego zosłuzenia zatrudnienia, gdzie mieli swoje posterunki. Ponieważ ochotnicy wyjeżdżający na roboty do Niemiec mieli prawo wybrać, gdzie będą mogli pracować, ja wybrałem Królewiec, bo tamte ziemie muszą należeć do Polski. I pojechałem do Królewca pracować jako pomocnik ogrodnika, bo tylko to mogłem robić. Dojechałem tylko do Braniewa. Dalej pociągi nie idą, bo front rosyjski; dalej tylko wiozki może się poruszać, cywili nie puszczają. Wyzszedłem w Braniewie i zacząłem szukać pracy, ale tam balagan, wszyscy uciekają. Skierowano mnie do

Fromborka, a tam to samo: balagan, uciekają wszyscy z dobytkiem i robota tylko przy kopaniu okopów.

Nocowaliśmy w kościele, było nas około trzydziestu. Leżąc na lawce, przykrywam się snopkiem i tak śpię. W dzień pracujemy przy kopaniu rowów. Pewnego dnia zbierają nas razem po pracy i każą oddawać kennekarty. Za stołem siedzi oficer, my ustawieni na placu. Ja mam, ale trzy kennekarty. Własna, księszka i dwie inne, zastanawiam się, którą dać. Koledzy nie nie wiedzą, że jestem księdzem. Myślę sobie, że ja nie będę umiał kręcić na te inne dowody. Wole być na swoim dowodzie, więc wykładam swój dowód. Taką kupa dowodów leży, ten oficer przegląda, w pewnej chwili słyszę: „Cigal!” — moje nazwisko czytane po niemiecku. Wyzszedłem i zaczyna się badanie mnie. „To za ciężka praca dla księszka”, mówi ten oficer, „może w kancelarii znaleźć pracę dla księszka”. A ja mówię, że wole tutaj, gdzie byłem. Potem nocleg, gdzieś koło dziesiątej godziny wchodzi żandar i wola mnie. „O, niedobrze” myślę sobie, ale co robić, idę. Prowadzi mnie do prywatnego domu, a w domu za stołem siedzi ten sam oficer, który dowody zbierał, jakiś inny oficer i... ksiądz. Ten oficer oświadcza, że to jest prałat Burhard, wikariusz generalny diecezji warmińskiej i on chce ze mną porozmawiać. Zaczyna się badanie, czy ja jestem księdzem. Pyta się mnie o historię, gdzie byłem na studiach, jakich miałem profesorów i tak dalej, o wszystko to mnie wypytuje. Potem mówi, że tu z teologii taki problem i co ja na ten temat mam do powiedzenia. Po łacinie rozmawialiśmy, po pewnym czasie, mówi: „to ksiądz, nie ma wątpliwości...”. I wtedy ten oficer pyta: „czy ksiądz wie, że ja chciałem tam na placu księszka zabić? No bo jak to, ja proponuję księszka lżejszą pracę, a ksiądz mi odmawia”. Podziękowałem, że mnie nie zabił. Tak zostałem wzięty za szpiega rosyjskiego.

W kilka dni później przechodzi rozkaz, że mam jechać dalej głębiej. Niesiety tam balagan, wszyscy uciekają, tam skierowują mnie do Gdyni. Pracuję przy zbieraniu padliny zwierząt, które giną w czasie ucieczki ludności, cofającej się przed frontem. To jeszcze było znośne, ale nocleg... Barak tak zawsony, po ścianach, po filarach, sienniki zawsony, w ogóle nie ma na czym spać. Był barak litewski, gdzie mieszkali Litwini, jeden Litwin mówi: „jeśli ksiądz chce być Litwinem, to u nas znajdzie się miejsce”. Podziękowałem, ja jestem Polakiem, zostałem. Któręś dnia ogłaszają, że jest okazja wyjazdu na zachód do pracy na polu. Jadę do pracy na roli za Odre do Stozumdu. Robotnikami są Polacy i Ukraińcy. Tam dochodzi do mnie przesyłka od księszka Machaja, szaty liturgiczne, mogę odprawić Mszę św. Ale to nie podobało się jednemu zdrajcy Polakowi, karbowemu. Wyrzucono mnie stamtąd. Jadę bardziej na zachód do Bartu. Tam i maja wezli Rosjanie, dowiedzieliśmy się, że tam jest filia obozu koncentracyjnego. Zdrowi zostali wyprowadzeni, zostali tylko chorzy, kilkadziesiąt osób różnej narodowości, niektórych wyspowiadałem. Po wyjściu z obozu zobaczyłem czolg

rosyjski, wstydę się teraz, ale zasalutowałem. Nocą w mieście słychać było krzyki: Rosjanie rabowali, gwałcili. Sam wyratowałem córkę SS-mana, której krzyki usłyszałem. Znam język rosyjski, więc zagroziłem, że powiem dowódcy. Następnego dnia odprawiałm w kościele jawnie mszę, śpiewamy: „Boże, coś Polskę...”

Polacy przebijający na robotach wracają do kraju. Pokradli wozy, dobytek, nie chciałem wracać z nimi. Zobaczyłem rosyjskiego żołnierza, jak jechał na rowerze, poprosiłem żeby mi go dał, po co jemu rower. Dostałem ten rower i jadę do Polski, ale za jakieś dziesięć kilometrów jest posterunek rosyjski i zabrali mi rower, szaty liturgiczne, wszystko. Musiałem wracać na tych ukradzionych wozach. Tak wyglądał mój powrót do kraju.

Do 1949 pracowałem w Stupsku, nie udało się dostać z wiadomych przyczyn do Królewca. Potem ściągają mnie do Warszawy ksiądz prymas Wyszyński.

Do tej pory miałem z posługi harcerek nie zwolnił. Czekam, że ze strony biskupów zwolniony zostanie ze względu na wiek.

ks. Jan Ziejka



Wszchemocny Boże! Ojców naszych Panie!
W Tobie nadzieja nasza i odzwaga.
O wsparcie Twoje, o swe zmartwychwstanie,
Twyj lud Cię biega!

O zbaw nas, Panie! Przyjm zbierające głosy!
Wzmóż siłę naszą, daj nam zgodę, męstwo.
W Twym świętym ręku składamy swe losy.

Daj nam zwycięstwo!
Dawno, o Panie, już nas jarzmo ciśnie;
Dziękując naszą wrogi rozszarpały.

Niech po dniach kary dzień łaski zabłyśnie —
Wróć nas do chwały!

Krwi nie wolamy, zdobycy nie chcemy,
Nie chcemy morderów, do łupiestw niezdolni,
Tylko odzyskać Ojczyznę pragniemy,

Tylko być wolni!
Ty! Coś przed wiekami był z ojcy naszymi,
O powróć wnukom dziadów ich spuściznę!

O Boże! Polskiej pobołgostaw ziemi,
Zbaw nam Ojczyznę!
Niech przed Twym ludem wroci się ustrazą.

W młodzieńców serca tchnij wroci męstwo,
Za Twoją chwałę i za wolność naszą —
Daj nam zwycięstwo!

Stefan Witwicki

W POSZUKIWANIU MODELU DUSZPASTERSTWA HARCERZY

*Stwórcu wszechrzeczy — wiekiściu Boże
Harcerski płynię do stóp Twoich śpiew,
Modlą się z nami góry, modli morze,
Modlą się rzeki i w ciebie szum drzew!*

Modlitwa, zwłaszcza wspólna, stanowiła istotny element metody harcerskiej w 75-letniej historii organizacji, która za cel stawiała sobie wszechstronne wychowanie dzieci i młodzieży. A wychować wszechstronnie znaczy wychować również religijnie, z zachowaniem prawa wolności sumienia i wyznania. Stąd też harcerstwo od początku miało charakter religijny, choć nigdy nie było, ani nie chciało być organizacją kościelną. Całą pracę wychowawczą z dziećmi i młodzieżą oparto na zasadach etyki chrześcijańskiej, zaś ideologia harcerstwa wyrażona w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim, wyraźnie wskazuje na ściśle połączenie elementów religijnych, patriotycznych i humanistycznych. Służba Bogu, Ojczyźnie i bliźniemu to podstawowe cele stawiane młodemu człowiekowi, naślęcaemu do harcerstwa.

Cele te osiagnano poprzez długą, systematyczną i wybraną dobrowolnie pracę według założonych metody harcerskiej. Pomocą w zaspokajaniu religijnych potrzeb harcerzy i w kształtowaniu postawy religijnej młodych ludzi służył duszpasterz. Harcerstwo przedwojenne miało swoich kapelanów, to było czymś normalnym i jak najbardziej oczywistym, tak jak oczywistym była funkcja kapelanów innych grup społecznych.

Powojenne harcerstwo odeszło w znacznej mierze od założeń przedstawionych wyżej. Zarówno z Przyrzeczenia jak i z Prawa Harcerskiego zniknęły elementy religijne. W Statucie oprócz wielu dzwinych stwierdzeń pojawiło się również stwierdzenie o świeckości organizacji i „magiczne” oparcie wychowania o zasady światopoglądu naukowego. Pomimo takich założeń harcerstwo, zwłaszcza starszemu pokoleniu, kojarzy się z czymś bardzo pozytywnym. Działa tu bowiem pewien stereotyp, który nie pozwala oderwać w świadomości ludzkiej pojęcia harcerz od tego wszystkiego z czego harcerstwo wyrosło. Zresztą w samej organizacji harcerskiej działa ogromna ilość ludzi, którzy w rzeczywistości chcą i realizują ideologię harcerstwa wyrosłego ze skautingu, mimo braku pewnych założeń w dzisiejszym Prawie Harcerskim.

Ślad też nadzieja wstąpiła w serca ludzi, gdy podczas obłu pilygrzymek Ojca Świętego zobaczyli harcerzy w mundurach, gdy widziano harcerzy podczas dużych uroczystości religijnych. Ożywa ta sympatia, gdy obóz harcerski widzi się przy aktywnym uczestnictwie we Mszy św. Starsi ludzie — a przedwojenni harcerze — myślą wtedy: a może jednak nie wszystko straci-

cone?

Powstaje pytanie, skąd się biorą takie objawy religijnego ożywienia harcerstwa. Odpowiedź wydaje się prosta. Bo przecież harcerzami są również w większości ludzie wierzący, mają prawo do uwewnętrzniania swoich przekonań i prawo do praktyk religijnych niezależnie od tego czy są w mundurze harcerskim, czy bez niego. Przecież harcerzami są te dziewczęta i chłopcy, którzy uczęszczają na katechizację, są w oazach i innych grupach przyparafialnych. Należałoby zaznaczyć, że często najlepszą częścią młodzieży i dzieci, mająca ideały, chcąc działać dla innych angażuje się w grupach przyparafialnych i równocześnie w harcerstwie. To ostatnie bowiem jawi się im jako najbardziej, ze wszystkich innych form, sympatyczne.

Można zatem postawić sensowne pytanie, czy dzisiejsze harcerstwo potrzebuje duszpasterzy? Czy Kościół może dać harcerzom pomoc duszpasterską? Jeżeli Kościół realizuje się wszędzie tam, gdzie są ludzie wierzący i ochrzczeni, to na zasadzie posoborowej autonomii spraw doczesnych, uobecnia się i działa poprzez świeckich. W tym znaczeniu dziewczęta i chłopcy działający w harcerstwie są apostołami sprawy Chrystusa i Kościoła. Jeżeli jednak potrzebują oni pomocy, potrzebują inspiracji, religijnego prowadzenia a nawet zaspokojenia własnych potrzeb religijnych — zwłaszcza tych sakramentalnych, to Kościół może i powinien im przyjąć z pomocą w postaci duszpasterstwa. Na tej przecież zasadzie istnieje duszpasterstwo nauczycieli, lekarzy i wielu innych grup społecznych.

Jaki powinien być duszpasterz harcerzy?

Najpierw musi to być człowiek „czujący” harcerstwo. Nie tylko w znaczeniu znajomości założeń, lecz widzący w samym ruchu możliwość pomocy młodemu człowiekowi w samokształtowaniu się. Duszpasterzem może być ktoś, kto potrafi zająć postawę pozytywną i zaakceptować harcerstwo takim, jakim ono jest — wiedząc oczywiście o jego brakach i niedociąganiach. Z dwóch powodów bowiem nie możemy znieść z harcerstwa organizacji działającej pod kuratelą Kościoła. Po pierwsze — to nie leży w istocie samego harcerstwa, po drugie — trzeba stanąć na realnym gruncie rzeczywistości polskiej.

Duszpasterze harcerzy musi wiedzieć, że wypracowane formy pracy z innymi grupami nie zawsze mogą być zastosowane w pracy z harcerzami. Nie można ich zbierać na formalne spotkania i konferencje do kościoła, tak jak dotychczas, bo duszpasterza spotka zarzut, że czyni z harcerstwa organizację kościelną.

Musi zawsze wiedzieć, że ma do czynienia z ludźmi jeszcze nie dorosłymi, którzy nie potrafia w pełni dochodzić swoich praw. Gromadząc jednak dzieci i młodzież przy parafii, młodzież o której wie, że jest w dużej części w harcerstwie, może jej dawać te wartości, które w pracy harcerskiej będą pomocne. Będzie to więc forma duszpasterstwa pośredniego. Okazjonalnie zaś duszpasterz może zaprosić na nabożeństwo harcerzy, zorganizować dla nich spotkanie (np. z okazji oplatki), zwłaszcza jeśli spotka się z inicjatywą oddolną, wywodzącą się od samych harcerzy i instruktorów. Może i powinien umożliwić harcerzom uczestnictwo w uroczystościach parafialnych. Powinien być do dyspozycji, jeśli poproszą o Mszę św. w parafii czy w harcerskim obozie.

Wydaje się jednak, że wspomniane formy duszpasterstwa harcerzy nie wyczerpują wszystkich możliwości działania księdza. Możliwości działania są o wiele większe. Duszpasterstwo harcerzy, czy dla harcerzy to również praca inspirująca, szczególnie wobec kadry ruchu harcerskiego. Jeśli powojenne harcerstwo odeszło (przynajmniej w Statucie) od wartości etyki chrześcijańskiej, na której oparte było całe wychowanie, to ten brak trzeba zapamiętać. Wychowanie do poświęceń, do miłości bliźniego, do miłości Ojczyzny, wymagane od siebie, nie jest możliwe bez głębokiej i ostatecznej motywacji. Taką motywacją dla człowieka wierzącego jest Bóg i ustanowiona przez Niego hierarchia wartości, której człowiek nie ustanawia lecz tylko ją odkrywa.

Zadaniem duszpasterza będzie więc pomóc czekającym na pomoc harcerzom w zdobyciu materiału do takiej pracy wychowawczej. Będzie to materiał myślowy, w sensie prowadzonych rozmów i dyskusji ale także materiał pisany, nadający się do wykorzystania w pracy z zastępami i drużynami. Chodzić oczywiście nie tylko o rozprowadzenie biuletynu „Czuwajmy”, ale także o udostępnienie przystępnej lektury religijno-etycznej dla młodzieży i innych możliwych do wykorzystania opracowań.

Duszpasterz może również dobrze spełniać tzw. funkcję krytyczną wobec założeń harcerstwa. A całą delikatnością i stanowczością zarazem powinien uwrażliwiać na takie niebezpieczeństwa jak: ideologizacja dzieci i młodzieży, zewnętrzne i pozorne tylko realizowanie założeń Prawa Harcerskiego, niedopowiedzialność pewnej części instruktorów harcerskich.

W całej posłudze wobec harcerzy obowiązują musi bezwzględnie zasady pomocniczości. Chodzi po prostu o dyskretną i często pośrednią pomoc, nigdy zaś o prowadzenie za rękę, czy branie pod skrzydła kościoła. Zastęp harcerski jest bowiem tym miejscem, w którym obecność Kościoła jest obecnością poprzez świeckich katechistów — mimo ich młodości i niedojrzałości. Te wspólnie szanse nie wolno dzieciom i młodzieży odbierać.

Względniadając powyższe sugestie nie da się spraw duszpasterzy harcerstwa rozwiązać na drodze administracyjnej, jeśli nie chcemy doprowadzić do działań fikcyjnych. Droga rozwiązania problemu leży w działaniach sponta-



nych i to pochodzących zarówno ze strony harcerzy jak i księży. Tam gdzie te dwie inicjatywy się spotkają, mamy do czynienia z rzeczywistym, choć nie potwierdzonym żadnym dekretem, duszpasterstwem harcerzy. Owszem, trzeba wyszukiwać księży widzących problem harcerstwa i im powierzać opiekę nad harcerzami, może nie od razu w każdej parafii, ale przynajmniej w większych skupiskach braci harcerskiej. Ogromną rolę może spełnić sama młodzież harcerska. To przecież od ich postawy, ich zainteresowań, ich inicjatywy, zależy czy duszpasterz harcerzy w danym środowisku będzie potrzebny. Im więcej potrzeb duchowych, religijnych i estetycznych będzie zostało na zaspokojenie, tym pełniejsze prace będą reze księdza, którego nazwiemy duszpasterzem harcerzy. Często jednak potrzeby takie trzeba budzić, inicjatywę trzeba wyzwalać — to też powinno być zadaniem wspólnym księży i myślących harcerzy.

Przedstawiona skróto rola duszpasterza harcerzy nie chce być żadnym rozwiązaniem modelem. Jest garścią refleksji na kanwie artykułów w pierwszych pięciu numerach biuletynu „Czuwajmy”. Wiele stwierdzeń jest z pewnością dyskusyjnych, wiele spraw niedopowiedzianych. Może jednak dalsza dyskusja pozwoli wypracować określony wzór duszpasterstwa harcerzy, niekonięcznie jednolity dla całej Polski i wszystkich środowisk.

Ks. Kazimierz Nycz

Prawa Harcerskiego

W pierwszych dwóch numerach zamieściliśmy komentarz do Prawa Harcerskiego autorstwa wybitnych kapłanów—innych. Poniżej prezentujemy bardzo — naszym zdaniem — ciekawy komentarz młodzieki harcerskiej (ochotniczki), napisany w ubiegłym roku. Jest on świadectwem zarówno żywności tego tekstu Prawa jak i potrzeby uwspółcześnienia jego interpretacji.

Redakcja

1. ...służy Bogu i Polsce...

...wszak Ciebie i Ojczyznę miłując chcemy żyć...

Miłować Boga, służyć Bogu; idea harcerstwa wyrasta w dużej części z Ewangelii — jeżeli tak, to musimy żyć dla Boga „bardziej” niż inni. Składając Przyrzeczenie zobowiązujemy się do pełniejszego wprowadzenia w swoje życie zasad chrześcijańskich. Swoją służbą mamy nieść ludziom Dobrą Nowinę o Miłości Bożej, mamy realizować tę Miłość wśród siebie, pozwolić Bogu działać naszymi rękoma.

Ojczyzna: miejsce na Ziemi inne od reszty, grunt przesycony krwią tyłu pokoleń, które za nią oddały życie, ludzie, których czasem trudno zrozumieć, kultura odmienna od sąsiednich. Przeszłość, o którą ciągle spory, teraźniejszość trudna, przyszłość, nad którą czasem zastanawiam się strach...

I w tym wszystkim my, a ponad tym wszystkim i nami — Bóg, którego wola było, byśmy się narodził Polakami. Żądanie dla nas, na co dzień — żyć tak, aby nikt z poległych nie stwierdził, że walczył na próżno. Wchodząc w dorosłe życie myśleć o tym, jak pracować dla dobra Ojczyzny, jak być dobrym Polakiem. Nauczyć się, że Polska to więcej niż pełna miła, miękka krzesło o święty spokój. Kształtować siebie tak, by umieć służyć Jej w każdej dobie, jakkolwiek potoczą się Jej losy.

W tym wszystkim sumienne spełnianie swoich obowiązków względem Boga i Ojczyzny jest rzeczą chyba najbardziej oczywistą, najprostszą drogą. Starajmy się tylko właściwie odczytać, co jest naszym obowiązkiem. Czego od nas Bóg i Ojczyzna wymagają. Starajmy się chcieć odpowiedzieć na Ich wezwania. Także we wtorek o 6.30 i w piątek o 17.00, w szkole i w domu, umieć znaleźć Boga w zrzedłej ciocie, a Ojczyznę w trudnym wypracowaniu z polskiego.

2. Na słowie harcerza...

Słowo, dać słowo, rzucić słowo...

Ten punkt Prawa obejmuje nie tylko składane obietnice, wypowiedziane przyrzeczenia. Obejmuje wszystkie wypowiedziane przez nas słowa. „...by twoje słowo dane było zawsze dotrzymane...”, to najbardziej oczywiste — wypełnić obietnicę, dotrzymać przyrzeczenia. Także tego samego, niby nieważnego, wszystkich codziennych przyrzeczeń. Ale jest jeszcze cała

masa innych słów — ile z nich niepotrzebnych, ile nieprzemysłanych — wyrzuconych i powracających kamieniem. Ile urwanych wół, kląskówek, ile przemięci. I może najważniejsza jest tutaj ta mała uczciwość na co dzień. Odwaga przyznania się do błędów i niedociągnięć, przezwyciężenie pokusy ubarwiania prawdy. Umiejętność powiedzenia w porę kilku miłych słów, obiektywnej krytyki, powstrzymania zbędnych komentarzy.

Starajmy się uważać na słowa, niech ich nie będzie za dużo. W powodzi słów tonie prawda, a zazwyczaj najwięcej mówią ci, którzy nie mają nic do powiedzenia.

Słowo to podstawowy element kontaktu z drugim człowiekiem. Niech rozmawiający z nami, na pewność, że słyszy prawdę. Słowo może ranić, może też leczyć rany. Słowo to także służba.

3. ...jest pozytywne i niesie pomoc...

4. ...w każdym widzi bliźniego, za brata uważa...

5. ...postępuje po rycersku...

Te trzy punkty dotyczą bezpośrednio problemu służby, określając szeroki zasięg działania i wielość możliwości ofiarnej pracy. Rzecz w tym, żeby zawsze pamiętać o tym, że włożyliśmy ten mundur między innymi po to, aby ludzie wiedzieli, iż na nas zawsze, w każdej chwili mogą liczyć. Trzeba pamiętać, że ważniejsze są sprawy potrzebujących niż nasze własne i że czyniąc dobro robimy to nie po to, żeby zdobyć uznanie ale dlatego, że ktoś tego potrzebuje. Stąd trzeba szukać pola do działania, dostrzegać potrzeby i wyprzedzać prośby o pomoc, szukać nowych szlaków. A na co dzień — dostrzegać teren służby także w domu, wśród najbliższych, najbardziej szarych codziennych okolicznościach, mimo zmudnienia i zniechęcenia, mimo zmęczenia. Zawsze pamiętać, że jesteśmy tu po to, żeby służyć.

Wśród tego wszystkiego rzeczą najbardziej oczywistą jest braterstwo z tymi, którzy myślą i czynią podobnie, z wszystkimi którzy to samo Prawo próbują wpleść w swoje życie. Wszystkim im wspólnie powinno być dążenie do tego, by być użytecznymi i starać się wykształcać w sobie takie cechy i umiejętności, które w służbie będą owocować.

6. ...miłuje przyrodę...

„W każdej chwili, gdy tylko to możliwe, uciekamy do lasu, nad wodę, na pola. One są tem naszym zbiorok, białoków, obozów, na których próbujemy kształtować swoje charaktery, uczymy się wspólnego życia i nabywamy umiejętności potrzebne służbie. One pomagają nam i służą przykładem. Wśród nich odpozywamy po trudach pracy i nauki w mieście. One

dawają schronienie powstańcom i partyzantom, są dziś żywą lekcją historii. Byłoby niesprawiedliwe, gdybyśmy nie umieli odwdziżyć się przyrodzie za tak pokorne przyjmowanie i tolerowanie mało niekiedy wygodnych gości.

Starajmy się nie zakłócać spokoju przyrody, gdy korzystamy z jej dóbr. W podziękowaniu — pamiętajmy o zasadach ochrony i próbujmy ją poznać i rozumieć, aby w tym co żyje jeszcze swoim naturalnym, danym przez Stwórcę rytmem znaleźć spokój dla własnej duszy.

7. ...jest karny i postuszny...

Bez karności, tego pozornego ograniczenia, niemożliwa byłaby w ogóle praca harcerska. Z tym pogodzić się musi każdy, kto chce żyć według Prawa.

Zobowiązując się do przestrzegania tego punktu harcerz musi jednak mieć zaufanie do swoich przełożonych, wiedzieć że oni, mając większe doświadczenie i szerszą wiedzę, „mają prawo” do wydawania rozkazów. Musi mieć świadomość że wydane polecenie nie jest „wysługiwaniem się młodszym”, ale rzeczywistą potrzebą. Stąd też szczególnie podkreślić należy „obustronne działanie” tego punktu, zobowiązujące również funkcyjnych i instruktorów (problem szczególnie zaakcentowany w redakcji prawa skautowego z roku 1907, gdzie mowa jest o „wierności swoim podwładnym”). Treść tego punktu jest trudna, bo o ile wypełnianie go nie będzie oparte na wzajemnym zaufaniu i szacunku — będzie rodzic bunt i utrudniać pracę zastępcy czy drużyny, będzie rzeczywicie ograniczać a nie prowadzić ku dobru.

8. ...jest zawsze pogodny...

To też element służby. Popatrzyć ilu wokół smutnych, złych i na siłę wesołych ludzi. Nieśmy w świat ze sobą zwycięską pogodny uśmiech, który nie zniknie w trudnej chwili.

Pracując, pomagając innym — robmy to z uśmiechem, aby ci którzy służymy wiedzieli, że nie robimy tego „z laski” i nie czuli wyrzutów sumienia. Będąc razem — uśmiechając się, niech inni zobaczą, że nam ze sobą dobrze, że warto tak żyć.

9. ...jest oszczędny i ofiarny...

Jest oszczędny — z namysłem używa zaszczędzonych pieniędzy, pamiętając, że o daną mu sumę uszczuplony jest budżet rodzinny. Stara się w miarę możliwości sam zarobić na swoje drobne potrzeby. Dba o dobra wspólne — w szkole i wszędzie „gdzie indziej”, pamiętając, że mają one służyć wielu ludziom. Jednocześnie nie powirien przywiązywać zbyt wielkiej wagi do posiadania rzeczy, aby w razie potrzeby chętnie i bez żalu podzielić się nimi z potrzebującymi. Tym samym prawom poddając powirien jego czas. Każda chwila to kawałek życia, którego nie wolno zmarnować. Czasem gospodarować trzeba tak, aby zawsze starczyło go także dla innych.

10. ...jest czyste w myśli, mowie i uczynkach...

Ostatni punkt jest chyba najbardziej oczywisty (choć w praktyce nie dla wszystkich) i mimo swej pozornie zwężności — bardzo istotny. Jeżeli mamy dobrze spełnić swoje zada-

nia, to trzeba choćby w ten sposób wyróżnić się w społeczeństwie, które tak powszechnie uznaje styl bycia panów poza budki z piwem. Niech nasze postępowanie pokaze ludziom inny model życia, inny zakres przyjemności, inny sposób zabawy.

Ważne jest to szczególnie w pracy z dziećmi, gdyż szczególnie tragicznie jest przejmowanie przez nie „dorosłego stylu bycia” wraz z całym jego zlem. Ważne jest to też wszędzie tam, gdzie jesteśmy także bez mundurów — w szkole, na uczelni, w akademikach. Niech wraz ze złożeniem Przyrzeczenia każdy z nas przyjmie na siebie obowiązek przekazywania innym tego, że można żyć pełnią życia — bez alkoholu, że to większa wolność, że czysta mowa to nie wynik pruderii, że żyjąc w prawdziwie i czystości jest się pełniejszym człowiekiem. Także tego, jak łatwo pozwalamy się przy pomocy alkoholu zniewolić. Jak w potoku wulgarnych słów i czynów ginie prawda, miłość, wolność — wszystkie te wartości, o których tak chętnie wszyscy dyskutują, niestety zbyt często po pijanemu.

Jermiola



O Ojcie nasz
któryś w niebie jest
ponad otchłan, nad mgławicę światła,
hen na organach — oceanach gwiazd
świeć się Twe Imię
głosi mi światła — głosi mi gwiazdy.
I tak Twe królestwo zbudz w dusznych naszych,
niech samo tryśnie jak Twe Oriony,
ta sama wola jako w niebiosach
tak i na ziemi.
Chleba i zdrowia, i nadziei
daj nam na co dzień,
byśmy nie padli marnie w pustkowiu przy
drodze.

I odpusć nam winy,
jako my odpuszczamy naszym winowajcom,
odpuść tuż oczy,
jako my oświecamy naszych braci młodszych.
Czyż możesz wzdrzeć nas na pokuszenie?
A że nie poruszy się samo nasze serce,
zław nas od złego — Amen

Stanisław Vincenz

Droga Krzyżowa

I. „Przed tobą są dwie drogi”

„Ja kładę dziś przed wami błogosławieństwo albo przekleństwo. Błogosławieństwo, jeśli usłuchacie poleceń waszego Boga, Jahwe, które ja wam daję — przekleństwo, jeśli nie usłuchacie poleceń waszego Boga Jahwe, jeśli odstąpiacie od drogi, którą ja wam dzisiaj wskazuję...”

— słowa, które skierował Bóg przez Mojżesza do Izraelitów przed wejściem do Ziemi Obiecanej (*Księga Powtórzonego Prawa 11, 26–28*).

Madrość naszych przodków kazala na rozstajnych drogach stawiać krzyż. Kryła się za tym gestem głęboka myśl — by z Chrystusem ukrzyżowanym dokonywać wyboru drogi.

Z Chrystusem ukrzyżowanym pragnę dokonać wyboru mojej drogi, drogi przez życie. Przecież często śpiewam „Jezus przez życie mnie wieszcie”. Spróbuję poprzez stację Chrystusowej Drogi Krzyżowej zobaczyć moją własną drogę. Albo raczej zobaczyć dwie zasadnicze możliwości tej drogi: z Chrystusem ukrzyżowanym lub bez Niego.

Stacja I. Wyrok śmierci

Można dojść do przekonania, że w gruncie rzeczy na początku mojej drogi przez życie ledy jeden zasadniczy wyrok śmierci:

albo — na moją słabość, grzeszność, lenistwo duchowe, słowem na „starego człowieka” we mnie,

albo — na Chrystusa od Chrztu zyjącego przez łaskę w moim sercu.

Dalsza droga zależy od tego, który wyrok śmierci został wydany.

Stacja II. Wzięcie krzyża

Niezbitym faktem jest, że życie stawia przed człowiekiem niejedną trudność — można powiedzieć „krzyż”. Mam więc dwa wyjścia:

albo — szukam łatwizny, uciekam przed odpowiedzialnością,

albo — jak Chrystus biorę ten swój krzyż po to, by go znieść na miejsce przeznaczenia.

W pierwszym wypadku wkrótce będzie ze mnie taka chorągiewka, szmatka bez własnej woli, którą można wywijać jak się chce. Solidność, wytrwałość, systematyczność, konsekwencja na drugiej drodze, uczynią mnie człowiekiem prawdziwym, uczynią mnie Kimś (przez „duże K”).

Stacja III. Pierwszy upadek

Na drodze życia spotyka mnie niepowodzenie, zalamują się moje plany, widzę, że nie osiągnę tego, co sobie wymarzyłem. Co wtedy? albo — chodzę zły na siebie i innych, kłnę, często popieniam jeszcze większe głupstwa,

albo — pozwalam się wziąć Chrystusowi za rękę, a On wtedy pomaga mi przeskro-

czyć moją porażkę, bo ukazuje mi inny, właściwy cel i sens mojego życia.

Pierwszy wybór każe mi nieraz długo czekać na nowy, a równie zdłujny i nietrywaly cel. Droga z Chrystusem nie została przerwana. On sam mnie podniósł i pomógł ruszyć naprzód.

Stacja IV. Spotkanie z Maryją

Spójrznie na moje życie przez pryzmat tej stacji stawia mnie wobec bardzo jasnego wyboru: z Maryją czy bez Maryi? w oddaniu Tej, która u Syna swego wszystko może, czy dużej mę zaparturzyw w swoje możliwości i swoje wypracowanie?

(c. d. rozważania — dla chłopców)

Maryja jest wzorem kobiety. Na drodze mojego życia też stanęła lub stanie kobieta — dziewczyna. Jeżeli idąc z Chrystusem będę wpatrzony w Jego Matkę — patrząc na dziewczynę będę zauważał to, co prawdziwie piękne i czyste. Budząca się miłość będzie zdolny ofiarować tylko takiej, w której zauważę odzworowanie Niepokalanej. Na drodze bez Jezusa, mają skłonność poządlivłości wrzok zauważy to, co w dziewczynie zle, to co poniża jej godność, co sprawia, że w swym zaślepieniu, głupocie pozwala, nawet chce być zabawką w cudzych rękach. Gdy taka dziewczyna wkroci w moje życie — ściągnie mnie w dół, w zakłamany świat pozornych rozkoszy, po których powstanie gorzcy i niezdołności do prawdziwej pięknej miłości.

(c. d. rozważania — dla dziewcząt)

Maryja jest wzorem kobiety. Wzorem dla mnie. Sam Jezus mi ją wskazuje, gdy idę za Nim. Skromność, piękno dające miłość, wierność. Tego może dzisiaj świat nie cenit, to może jest na pozór trudne i nieciekawe — ale tylko to da mi szczęście i doczesne i wieczne.

Idąc inną drogą — wcześniej czy później sprzedam swoją godność, sprzedam to, co we mnie, jako młodej kobiecie najcenniejsze: zdolność do pięknej, wiernej miłości. Stanę się bezwonną zabawką w cudzych rękach. Zamknę i sobie, i komuś, kogo bezprawnie nazwę „swoim”, drogę do przeżycia prawdziwego szczęścia.

Stacja V. Pomoc Cyrenejszcy

Nie żyje sam. Wprawdzie wielu ludzi jest ko mi obcych, ale zawsze spotykam kogoś, od kogo oczekuję jakiegoś wsparcia, jakiegoś pomocy. Gdy idę przez życie bez Chrystusa — najczęściej otaczają mnie ludzie wciągający w zło.

Ich towarzysztwo wydaje mi się atrakcyjne, styl życia przycygnie mi. Tylko, że ta przyjemność zwykle bywa chwilowa, po niej przychodzi niemiak, żal do siebie samego, że coś jednak nie jest tak.

Chrystus pomaga mi odnaleźć innych ludzi, pomaga zauważyć prawdziwych przyjaciół,

wspierających mnie nie tylko w trudnościach zewnętrznych, ale także pomagających mi stać się coraz lepszym, coraz świętszym — biorących na siebie ciężę mojego krzyża.

Stacja VI. Odwaga Weroniki

Zdobycy się na gest odwagi, na to, co wzbudziło podziw, żartykować — jest z pewnością mniej lub bardziej wyraźnym pragnieniem młodego człowieka.

Pragnienie to może być realizowane przez niebezpieczny sport, przez lekkomyślne omijanie różnych zasad bezpieczeństwa, przez braturowe popisy, często przez zło i grzech (może nie „wpadnę”). Chrystus na swojej drodze także pozwala mi popisać się odwagą: odwagą bycia dobrym, odwagą powiedzenia NIE utartej a złej modzie, odwagą mocnego postawienia sobie swojego zadania.

Stacja VII. Drugi upadek

Czym jest dla mnie rzeczywistość ciężkiego grzechu?

Jeżeli człowiek wyda wyrok śmierci na Chrystusa i idzie przez życie bez Niego — grzech dla niego nie istnieje. Powinien chyba czuć się całkiem wolny! A jednak! Potrzebuje psychologicznych poradni, ciągle mu czegoś brakuje. Nie uznaje grzechu, ale prześląduje go poczucie winy. A jeśli idę z Chrystusem? Gdy zdarzy się nieszczęście ciężkiego grzechu — On po prostu czeka na mnie w Sakramencie Pojednania i przypomina: Ja nadal ciebie kocham. Uwierz w moją Miłość!

Stacja VIII. „Płacicie raczej nad sobą”

Każdy człowiek przeżywa chwilę, którą można nazwać „płacem nad sobą”. Nawet najbardziej zatwardziałe sumienie ma swoje przeżytki i wtedy:

albo — staram się zagłuszyć cymkolwiek ten głos (zabawa, decybelami wzmacniaczy, zgrzywa na cwaniaka) i jest mi coraz gorzej,

albo — wykorzystuję wyrzuty własnego sumienia, aby spojrzawszy na siebie w świetle Boga prawdy odnowić w sobie plan kształtowania charakteru i postawy.

Ojciec Święty powiedział do młodzieży w Częstochowie (6.VI.79):

„Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się nad sobą zamyslić i zmartwić. Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się na siebie gniewasz. To lepsze, niż gdybyś miał lekkomyślnie przeżywać swoją młodość i gubić wiskit, niepowtarzalny skarb, który w sobie nosisz, którym jesteś sam — każdy, każda”.

Stacja IX. Trzeci upadek

W każdym człowieku, chociaż może nieraz bardzo głęboko ukryte, ale jest pragnienie dobra. W szczeroci wobec siebie każdy chciałby być lepszy. Co można zrobić z tym pragnieniem?

— można z niego zrezygnować, machnąć ręką, powiedzieć: „ja nie mogę”, tyle razy próbowałem, nic z tego nie będzie!

— Chrystus powstając z trzeciego upadku wywa mnie, bym powstał. „Nie mogę” znaczy „nie chcę”. Muszę, bo wierzę, bo wiem, że jeżeli dam z siebie tyle, na ile mnie stać (ale nie mniej) — On sam mi pomoże!

Stacja X. Obnażenie

Godność człowieka nie zależy od szaty. Zależy od kształtowania jego wnętrza, od harmonii osobowości, od panowania nad swymi uczuciami i popędami. Zmysłowe popędy, w tym popęd seksualny są danymi przez Stwórcę zadaniami do wykonania. Idąc przez życie bez Chrystusa, człowiek nie chce wykonać tych zadań, grożąca się w egotystycznej zmysłowości. A to prowadzi do wewnętrznego rozdarcia. Chrystus, prowadząc mnie, zachęca do spokojnej, systematycznej i wytrwałej pracy: wychowania siebie. I On sam, najczystszy, poprzez pokarm Jego Najczystszej Ciąla w Eucharystii chce mnie w pracy tej wspomagać, umacniać.

Stacja XI. Przybicie do krzyża

Uczucie całkowitej bezsilności, zniewolenia. Można się nieraz do takiego stanu doprowadzić, czasem doprowadzić do tego inni. Grozi wtedy wielkie niebezpieczeństwo: poczucia się dobrze w tym zniewoleniu, utraty wyższych aspiracji, życia w zakłętym kole bez wyjścia, bez sensu, bez perspektyw.

Jezus nie dopuszcza do takiego stanu. Jeśli Mu zaufam, jeśli będę szukał Jego woli, pozwolę Mu w sobie działać, jeśli wyrażę ręce do Jego żyłociadnego krzyża, a ukryję moje „zatrute własną miłością serce” — moja bezsilność zostaje więziona w Jego moc.

Pamiętam:

„Codziennie wieszcie przez krzyż
Większy, im kochasz goręcej.
Nie musisz ginąć już dziś
Lecz ukrzyżować swe serce”

Stacja XII. Ofiara spełniona

(cały czas kłęczmy)

„Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” — napisał sw. Paweł (*Gal 2, 19b–20*).

Jeżeli poprzez dotychczasowe rozważania zrozumiałem, co mi daje droga przez życie z Chrystusem — to słowa są dla mnie jasne. Trezba tylko dopowiedzieć: rzeczywistość mojego trwania z Chrystusem dokonuje się stale poprzez mój udział w uobecnianej w Kościele Jego Ofierze — we Mszy św.

Wybierając tę drogę bez Chrystusa — tego całego bogactwa po prostu jestem pozbawiony.

Stacja XIII. Zdjęcie z krzyża

Rozważania ostatnich dwóch stacji będą tylko dopowiedzeniami. Stacja XII-ta była przecież szczytem.

Gdy ciało Jezusa zdejmowano z krzyża — mało było wierzących, że to wcale nie koniec. A dzisiaj? po prawie 20-tu wiekach?

Ojciec Święty powiedział na Błoniach (10.VI. 1979):

„Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi: nie. Ale — pytanie zasadnicze: czy wolno? I: w imię czego wolno? Jaki argument rozumu, jaka wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliżnim (...) ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć „nie” temu, który wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?”

Stacja XIV. Grób Chrystusa

Drugie dopowiedzenie będzie bardzo krótkie. Stoję wobec perspektywy własnej śmierci, swojego własnego grobu, albo — boję się, uciekam przed taką myślą zgłuszam ją, albo — mając wspaniałą perspektywę wieczności jestem spokojny, bo wiem, że cel zostanie osiągnięty, a wszelki trud jest opłacalny.

Zakończenie (naścieplej przed tabernaculum)

Panie, oto ukazał mi się jak gdyby na rozstaju dróg. Mogłem zobaczyć możliwość mojego wyboru. Ty wiesz, że chociaż to wszystko wydaje się być takie oczywiste, że nie ma się nad czym zastanawiać — ja jednak często ogładam się za tą drugą drogą. Szatan kusił mnie pozorną jej atrakcyjnością — ja jednak często robić tam „odsłoki”. Tak bardzo chcę choćby „polizać przez szybkie” proponowane mi przyjemności. Ludzę się, że można trochę tu, trochę tam. Ze mogę tak zaszakować z Tobą, ale małe wakacje z diabłkami nie szkodzą.

Proszę Cię więc Chryste, stawaj przede mną z Twoim krzyżem w każdej chwili takiego wyboru. Bym zrozumiał wsiłłość — tylko za tą miłością szedł.

(chwila cichego zebrania przeżył całego nabożeństwa; prowadzący niech zachęci do przedzięnia uwiecznienia i refleksji także w wieczornej godzinie w domu).

Niepokalano Matko, Tobie oddaję każdą chwilę wahania i każdy mój wybór.

Pieśń: *Pamię Ty widzisz...*



Wystarczy pogodne powitanie

W czasie tegorocznego obozu prowadziliśmy żeński kurs zastępowych. Zajęcia obejmowały: cykl wykładów z wiedzy o harcerstwie i praktyczne wskazówki jak prowadzić zastęp, zadania indywidualne w zakresie pracy nad sobą oraz przygotowywanie harców dla obozu dziewcząt.

Przedsięwzięcie bardzo się udało — i od strony programowej, i — co ważniejsze — od wychowawczej. Szczególnie raduję mnie wyniki zadań indywidualnych, pragnę więc podzielić się z Wami pomysłem, jaki wypracowałam. Zadania indywidualne wyglądały następująco:

1. próba milczenia — nie dłużej, niż 24 godz. Można zacząć kilkakrotnie, lecz w sumie czas milczenia może wynosić najwyżej 1 dobowo, pomagając innym tak, by tego nie zauważali, ale by przysługa była wyrazna,
2. robić rzeczy, na które zwykle nie ma się ochoty (z powodu lenistwa, nieśmiałości, chęci „niewychylania się”),
3. porozmawiać przyjaźnie z kimś, kogo się nie lubi,
4. uczyć się nowych umiejętności,
6. nauczyć kogoś czegoś nowego,
7. dbać, by nikomu nie było smutno,
8. poznać nowego człowieka (np. znanego tylko z widzenia, albo słabo),
9. sporządzić pisemny raport, szczerze oceniając efekty pracy nad sobą.

A oto fragmenty raportów ilustrując podejście dziewcząt do zadań i do samych siebie: „Prób milczenia miałam 5 lech za razem nie milczałam dłużej, niż 3 godz. Uważam, że jednak jestem straszna gadulą. (...) Pomagać starałam się zawsze, nawet przy najmniejszych sprawach, z mniejszym lub większym efektem. Stwierdzam, że pomagać trzeba nie tylko przy wielkich sprawach, wystarczy najmniejszy dobry użynek, a będzie odebrany z wdzięcznością.

Czy robiłam rzeczy, na które nie miałam ochoty? Chyba tak. Potrzeba trochę dobrych chęci i silnej woli. (...)

Próbowałam rozmawiać z osobami, których nie darzę sympatią, nie zawsze się udało, ale z dwoma osobami doszłam do „wspólnego języka” i nawet je polubiłam! Rzeczywiście, je-raz wystarczy tylko krótka rozmowa, pogodne powitanie, kilka przyjaznych słów. (...)

Czy dbalam, aby nikomu nie było smutno? Tak. Starałam się przyjaźnie. Nie zawsze było to odbierane z wdzięcznością, ale spotkałam się także z podziękowaniem i poczułam, że nagle, przez chwilę, byłam potrzebna. Nie należę do osób, które szybko zawierają znajomości. Raczej jestem nieśmiała i długo się muszę zastanowić, czy z tą, czy z inną osobą



zaczęć rozmowę. Nie potrzebowałam tym razem specjalnego przygotowania. Rozmowa sama się znalazła i po chwili poczułam, że tę osobę znam od bardzo dawna”.

„Próbę przyjaźni rozmowy z kimś kogo nie lubię uważam za duży sukces. Myślę nawet, że mój stosunek do tej osoby się poprawił. (...) Oczywiście (jak zresztą na każdym obozie) nie uczyłam się nowych umiejętności, zresztą nie uczyłam się nowych umiejętności, zresztą nie uczyłam się nowych umiejętności. Zawsze jednak odczuwam jakiś niedosyt i myślę, że mogłabym umieć więcej.”

„Przemagając swoje lenistwo jeden cały dzień poświęcałam na robienie pozytywnych rzeczy, których zazwyczaj nie chciało mi się robić. Później robiłam to trochę chętniej, a że śmieśnie to zabrali z przygotowania i w tej chwili przychodzi mi to dużo łatwiej, niż przed tą próbą. (...)

W sumie uważam, że mogłam zrobić to wszystko lepiej, ale mam dużą satysfakcję, że udało mi się zdobyć na samokontrolę. Wypełnienie niektórych z tych zadań bardzo mi pomogło i cieszę się, że nauczyłam się powstrzymać od niektórych reakcji.”

„Zadania indywidualne, które każda z nas otrzymała, były bardzo dobre i mogły wiele nauczyć. (...)

Nie noszę wcześniej rano wstawać, a mimo to wstawałam zaraz po gwizdaku. Nie lubię robić mnóstwa innych rzeczy, które musiałam robić pomimo tego „niełubienia”.

Najwięcej problemów miałam z czwartym zadaniem: „porozmawiać przyjaźnie z kimś, kogo się nie lubi”. W teorii wygląda to bardzo sympatycznie i wydaje się łatwe, natomiast w praktyce jest to bardzo trudne. Trzeba przewyciężyć swoją niechęć do tej osoby, niechęć czasem bardzo mocno zakorzenioną. Musiałam patrzeć na tę osobę, wyszukując jej wszystkie pozytywne cechy i w ten sposób korygować swoją opinię o niej. Wykonanie tego zadania zakończyło się tylko połowicznym sukcesem. Udało mi się spojrzeć na tę osobę obojętnie, przestałam jej „nie lubić”. Uważam, że jest to dość dużo, zwążywszy, że jadąc na oboz nie nosiłam tej osoby okropnie. I gdyby pozostało mi jeszcze kilka dni — udałoby mi się porozmawiać z tą osobą przyjaźnie. (...)

Znacznie ważniejsze od umiejętności pionierskich jest to, czego ten oboz nauczył mnie wewnętrznie. (...) Chodził mi o współczucie z ludźmi (...), nauczyłam się, a może tylko utrwalałam, pomagać innym nie żądając za to żadnej przysługi, pomagać tylko dlatego, że ktoś mojej pomocy (nawet w drobnych przypadkach, jak pomoc w kuchni) potrzebuje. (...)

Jestem pewna, że każda z nas (w zastępie i na obozie) była zarówno nauczycielką i uczennicą.”

„W najmłodszym zastępie jest ta mała Agnieszka. Często płakała. Kiedyś podeszłam do niej i zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że ona tęskni do mamy. Po dość długiej rozmowie Agnieszka uśmiechnęła się, potem starałam się często do niej przychodzić, żeby nie miała czasu myśleć o mamie i wydaje mi się, że od tamtego czasu jest trochę lepiej. W każdym razie Agnieszka już nie płacze. (...)

Na tym obozie nauczyłam się bardzo wielu rzeczy (...). przede wszystkim wszystkim, czego nauczyłam się przy robieniu placów i robieniu przycz, nauczyłam się pływać pod wodą, rozpałać ognisko i gotować w strugach deszczu. Ale to nie są te najważniejsze umiejętności, z którymi wrócę do domu. Tu, na obozie, nauczyłam się dzielić z wszystkim i wszystkim. Do tej pory chętnie dzieliłam się, ale z kilkoma najbliższymi osobami, np. w klasie. A tu zdziałała mnie Ewa, która pokroliła placów i zastępowała cały oboz. Ze wstydem stwierdziłam, że ja nie zawsze tak bym postąpiła. Zdaję sobie sprawę, że teraz też od czasu do czasu od czasu wyłazi z mnie ten wstrętny egoizm, ale zauważam, że można inaczej i staram się zachowywać inaczej. Prócz tego jest wiele innych spraw, które wiążą się z przebywaniem w grupie. Taki oboz jest świetną szkołą postępowania, pomagania sobie i bezinteresowności. (...)

Wszystkie te zadania pokazały, że nie stac mi nie całą masę rzeczy, które nie powinny być dla mnie żadnym albo aż takim problemem i że wcale nie tak łatwo jest postępować w ten sposób, żeby inni i ja sama byli z tego zadowoleni.”

Wędrowniczka



Z GRODU PRZEMYSŁAWA DO WIECZNEGO MIASTA

„Niech będzie chwała i cześć i uwielbienie, chwała i cześć Jezusowi, chwała, i wielbienie chwała...” donoszą śpiew unosi się nad zebranymi wokół ołtarza. Na wszystkich twarzach uśmiech, co niektórzy ukradkiem ocierają już wzruszenia. Jeszcze ostatnie, rzucane w pospiechu słowa, znaki krzyża na czołach, łuski, pocalunki. Za chwilę pozostaniemy sami. Wyruszymy po jedno z naszych największych doświadczeń i życiowych przeżyć. Na nieznane trasy. Do Tego, którego bógostawianstwo chcieliśmy przywieźć naszym rodzinom przyjaciółom, druhynom, szczerpom.

A więc — w Imię Boże!

Pierwsze trzy dni to koszmarny wyścig z kilometrami i czasem. Byłe daleki, byłe jak najdalej dziś zajeżdża, jak największą odległość pokonać. Czechosłowacja, Węgry, Jugosławia... Z troską spoglądamy na naszego kierowcę, modlą się do św. Krzysztofa o się i rozważę dla niego. Te pierwsze kilkadziesiąt godzin było jednocześnie przygotowaniem do znośności trudu pielgrzymego. To, co później było już normalne, co stanowiło o inności i uroku wyprawy na początku napawało lekkiem — czy wsiężny z nas wytrwają, czy każdy z nas będzie potrafił zapomnieć o sobie, by najpierw pomyśleć o innych? Czas miłki pokazać, na ile nam udało się to zadanie wykonać...

W czwartek 29 sierpnia obudziło nas już wioskie słońce na wioskim niebie. Tego dnia zwiedziliśmy Florencję, Towarzyszył nam jednak pospiech — dziś przecież musimy dojechać do Rzymu! I rzeczywiście: o godzinie 19:30 przed szczybami autobusu ukazał się napis „Roma”. Mimo zniechęcenia we wszystkich wstąpił nowy duch. Już bez ustalen, bez komendy ryknęliśmy: „Taki dobry dzień — dziękuję Bogu”. A potem jeszcze pierwsze robienie namiotów, ciepły posiłek i o 22.00 Msza św. powłowa.

Piątek i sobota upłynęły nam na zwiedzaniu Rzymu. Dzięki wspaniałej siostrze Zofii z Domu Polskiego, która niezmiernie towarzyszy nam od rana do wieczora, zwiedziliśmy Muzeum Watykańskie, Koloseum, Forum Romanum, nawiedziliśmy cztery bazyliki wiejsze. W sobotę wieczorem pozegnaliśmy camping i przeniesiliśmy się na plebanie. Druhny zamieszkały na... scenie sali kinowej, druhowie w salach katechetycznych.

W niedzielę, po Mszy św. odprawionej w ogrodzie i nagranej na video(!), pojechaliśmy do Castel Gandolfo. Kolumną czerwinkową dotarliśmy my do palacu, by w chwili później znaleźć się na dziedzińcu. Zwiesza się nad nam płótno, chroniąc przybyszów przed pracującym słońcem. Piaskowy kolor ścian potęguje wrażenie chłodu i cienia. Zebranych jest już około tysiąca osób. Grupy z Ameryki, Hiszpanii, Francji, Niemiec, Argentyny i oczywiście Polacy.

Różnobarwny, wielojęzyczny tłum oczekuje na Papieża. Nasza grupa oczekiwania wypełnia śpiewem. Wokół nas gromadzi się coraz więcej ludzi, chcących się dowiedzieć skąd jesteśmy, gdzie już byliśmy, czy naprawdę jesteśmy skautami...

Ci z nas, którzy znają choć trochę języki obce, mają tym samym sposobność praktycznych ich ćwiczenia.

Jest już 11.55. Rozmowy trującej się w pół słowa, gdyż na balkonie zjawia się Ojciec Święty. W krótkich owacjach cisza zalega dziedzińca. W modlitewnym skupieniu na „Aniel Pański” łączą się Ci wszyscy, którzy przed pół godziną nie wiedzieli nawet o swoim istnieniu. Ponieważ to pamiętna dla nas data pierwszego września, myśliśmy o tych, którzy już nie ma, o tych, którzy i tu, pod włoskim niebem ginęli, o tych wszystkich wreszcie, którzy dziś w Polsce odszukują białe brzożowe krzyże, zasiadają w kregach harcercich, by wrócić pamięcią do tamtych lat.

Wyjeżdżamy z Castel Gandolfo wiedząc, że wrócimy tu już jutro. Dostaliśmy bowiem zaproszenie na Mszę św. W poniedziałek rano głos niezmiernie obecnego zewzał nas już o 4.00. Gala mundurowa! Po raz któryś słyszmy, że „but składa się z buta właściwego i polyskar”, doprowadzamy więc je do stanu prawie idealnego i gnamy do autobusu. Przy wejściu do palacu Castel Gandolfo spokojnie niż wczoraj, znikł różnojęzyczny korowód. Oprócz nas we Mszy św. udział biorą grupy pielgrzymów polskich.

Tak bardzo cieszymy się, że tu jesteśmy, z wdzięcznością przywołujemy na myśl tych wszystkich, dzięki którym ten wyjazd dojeżdż do skutku. Po Mszy św. Ojciec Heimo wskazuje je poszerzonym pielgrzymkom miejsce spotkania z Papieżem. Jesteśmy na liście przedostatnią grupą. Nie zastanawiamy się, co zostanie z naszych gardeł, śpiewamy tu wszystkim, co nam chcieliśmy powtórzyć Rodaka. Idzie ko, czys... Szczęście i wrzucenie odbiera niektórych głos, kilka druhen płacze. Krótka wymiana zdań między Ojcem Świętym, a naszym kapelanem i na ręce Papieża składamy dar — stule z lilijką i krzyżem harcercim. Tak bardzo wszyscy czekaliśmy na ten moment! Mam ochotę z radości śpiewać, płakać, krzyczeć, tak bardzo wdzięczni jesteśmy Bogu, że i nas wybrał do spotkania z następującą św. Piotra.

Wtorek to kolejny dzień zwiedzania Rzymu: wieżenie Mamertyńskie, Bazylika św. Pawła w Okowach, a wieczorem Msza św. w Kościele Polskim.

Następnego dnia ostatnie już nasze spotkanie z Ojcem Świętym — audyencja generalna. Jeszcze raz przeżywamy tę wielką radość, tym większą, że razem z nami modlą się, śpiewają i witaują tysiące, tysiące ludzi.

Przybywa postać w białej sutannie — skupiona, emanująca spokojem i radością. Kiedy na przywitanie krzyczymy harcercie „Czuwaj! Papież odpowiada „czuwajcie!”. W halasie jaki panuje na placu nie dociera to do nas. Dowiadujemy się o tym dopiero później od watykańskich reporterów radiowych.

Wieczorem jesteśmy gośćmi siostrz. Brygidek. A ponieważ przez nami przedostatnia noc w Rzymie, więc czcimy ją pluskając się w fontannie Trevi i bijąc się po schodach hiszpańskich.

We wtorek 5 września wcześniej rano odjeżdżamy w kierunku Monte Cassino. Na wspaniałym cmentarzu, leżącym u podnóża klasztoru benedyktyńskiego odprawiliśmy Mszę św. Zamikły rozmowy i śpiewy, w nasyconym zapachem słonecznym powietrzu słychać było tylko nasze kroki, odmierające odległość między jednym a drugim krzyżem. Szukaliśmy znajomych nazwisk, próbowaliśmy raz jeszcze otworzyć to wszystko, co Polacy tu przeżyli, z zadumą patrzyliśmy na strone stoki, które musieli pokonać. Pewnie tak jak większość tu przybywających, zanudliśmy: „Czy widzisz te grzyzy na szczytach?...”. I tylko maków czerwonych nie udało nam się znaleźć...

Wracając z cmentarza odwiedziliśmy obóz skautów włoskich. Nie wiele czasu trzeba było, by zacząć razem śpiewać, płakać, by wymienić adresy, ustawiać się do wspólnych fotografii.

Kolejnym etapem naszego pielgrzymiego wędrowania był Wezuwiusz, Pompea i Gaeta. Spelnilo się także marzenie wielu z nas, by wypakować się we włoskim morzu.

Data 8 września wśród wielu wspaniałych dat pielgrzymkowych też zaznaczyła się w sposób szczególny. Zaproszenie nas bowiem do wzięcia udziału we Mszy św. Radia Watykańskiego. Cicha nadzieja rodziła się w naszych sercach: może usłyszą nas bliżej, może połączy się z nami w modlitwie Ci, którzy za godzinę przybędą na Mszę harcercą na Wzgórzu Przemysławowa. Modliliśmy się gorąco za chorych i samotnych, za tych, których pozostawiliśmy w kraju, za Papieża, za naszą Ojczyznę. Był to już nasz ostatni rzymski „akcent”. Za chwilę napis „Roma” miał pozostać za szczybami autokaru.

Pożegnaliśmy św. Piotra, jadąc na spotkanie św. Franciszka z Asyżu. Cudowne, ciche, białe miasteczko swoim urokiem jakby szczególnie czcilo wielkiego Świętego. Było nam tam tak dobrze, ale czas naglił. Tak chciałoby się zostać dłużej. Powłóczył krętymi uliczkami, popatrzył na gołębie obsiadające postać Franciszka, włączył w nurt płynących bezustannie modlitw u grobu Świętego.

Za nami pozostał Asyż, później San Marino. I Padwa. Dotarliśmy do Wenecji. Kto nie zna tego miasta, rze zana Włoch! Kolorowe iluminacje, cudowne wystawy, wąskie uliczki, masywne budowle kościołów, śpiewający gondolierzy, bijący w dzwon Maurowie i na tle tego wszystkiego my — odurzeni przepychem, wspaniałostkami, wpatrzni w romantyczne gondole, przebiegający uliczki i place, by zobaczyć co-

raz to więcej, pląsający na placu św. Marka z turydami całego świata.

W piątek 13 września pozegnaliśmy słoneczną Italię. I tak jak poprzednio: Jugosławia, Węgry, Czechosłowacja. O godzinie 23:00 14 września przekraczamy granice Polski. Też raz dopiero czujemy jak bardzo teskniłmy, jak mocno jesteśmy związani z tym kawałkiem ziemi. Jedziemy do Częstochowy. By podziękować Matce Najświętszej za opiekę i za to, że nas prowadziła. By pokłonić się we Mszy św. Matce Bożej Kodyńskiej — patronce Obłatów. By z jakże szczególną wymową śpiewać tak dobrze znane: „jest żałunek na tej ziemi, gdzie powraca każdy chce”.

Późnym popołudniem dojeżdżamy do Poznania. Po raz ostatni łączymy się w harcercim, pielgrzymkowym kregu. Ścisłamy sobie ręce wierząc i czując, że nasz trud nie pójdzie na marne. Ze zwożącymi. W każdym z was z osobną i we wspólnocie harcercskiej Grodu Przemysławowa.

Tak trudno opisać dzień po dniu harcercie-go pielgrzymkowego kregu. Ścisłamy sobie ręce wierząc i czując, że nasz trud nie pójdzie na marne. Ze zwożącymi. W każdym z was z osobną i we wspólnocie harcercskiej Grodu Przemysławowa. Tak trudno opisać dzień po dniu harcercie-go pielgrzymkowego kregu. Ścisłamy sobie ręce wierząc i czując, że nasz trud nie pójdzie na marne. Ze zwożącymi. W każdym z was z osobną i we wspólnocie harcercskiej Grodu Przemysławowa. Tak trudno opisać dzień po dniu harcercie-go pielgrzymkowego kregu. Ścisłamy sobie ręce wierząc i czując, że nasz trud nie pójdzie na marne. Ze zwożącymi. W każdym z was z osobną i we wspólnocie harcercskiej Grodu Przemysławowa.

Zbigniew Przemysławski



c.d. ze str. 2

BYDGOSZCZ

We wrześniu powstało w Diecezji Gnieźnieńskiej Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy.

Harcerze pełnili służbę liturgiczną na uroczystych nabożeństwach w rocznicę męczeńskiej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki.

POZNAŃ

20.X. w kościele św. Anny odbyła się msza św. w ramach Peregrynacji Krzyża. Była to msza św. jubileuszowa za jedną z najstarszych poznańskich drużyn.

TRÓJMIASTO

W dniach 13—20.X. w kościele Najświętszego Serca Jezusowego odbyły się wykłady i dyskusje Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej pod hasłem: „Jeżeli szukasz prawdy, jeżeli szukasz sensu, jeżeli widzisz inaczej — przyjdź!”. Współorganizatorem Tygodnia było Duszpasterstwo Harcerskie. W kaplicy Kościoła NSJ w Gdańsku-Wrzeszczu otwarto wystawę poświęconą Józefowi Grzesiakowi „Czarnemu”.

TORUŃ

Msze św. harcerskie odbywają się w pierwszą niedzielę miesiąca, o godz. 16.00, w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej.

WARSZAWA

29.IX. w parafii św. Edwarda w Pruszkowie odbyła się uroczysta Msza św., na której dokonano poświęcenia drzeworytu Matki Boskiej Wysiedlonej. Uroczystość połączona była z obchodami 70-lecia harcerstwa w Pruszkowie, zorganizowali ją harcerze tamtych lat i żołnierze AK. 6.X. w kościele św. Marcina ks. prof. Bronisław Dębowski odprawił doroczną mszę harcerek. Na uroczystości obecne były drużyny seniorki oraz harcerze z różnych stron Polski.

WROCLAW

6.X. odbył się pierwszy Harcerski Dzień Skupienia — jednodniowe rekolekcje dla chętnych z całego Dolnego Śląska. Następne będą miały miejsce w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

W październiku rozpoczął się kurs formacji wewnętrznej dla instruktorów i harcerzy starszych. Warunkiem uczestnictwa jest trwanie bez dłuższych przerw (do 48 godzin) w stanie łaski uświęcającej. Zajęcia trwać będą do wiosny.

ZAKOPANE

Liczni harcerze uczestniczyli w pogrzebie Generała Mieczysława Boruty-Spiechowicza 19.X. (relacja wewnątrz numeru).



c.d. ze str. 9

„Pierwszej Brygady” i „Roty” przeniesiono ją na miejsce wiecznego spoczynku. Zabrzmiał sygnał Wojska Polskiego, pochyliły się sztandary i trumna powoli zniknęła z naszych oczu. Wartę do późnych godzin wieczornych trzymali harcerze, harcerki zaś intonowały poważne pieśni: religijne, patriotyczne i harcerskie.

Opuszczaliśmy cmentarz z uczuciem bólu lecz zarazem nadziei: śmierć Generała okazała naszą jedność wokół Sprawy, skupiła przy drodze sercom trumnie wszystkich, którzy czują się powołani do Służby Polsce takiej, o jaką całe życie walczył Generał Boruta. Jego walka się skończyła, nasza trwa i nie zrezygnujemy z niej, jak zostało powiedziane w jednym z przemówień. Gwarancją jest udział w pogrzebie harcerzy — najmłodszego pokolenia bojowników Sprawy.

HR